

MOUNT WARSAW: Śladami Rafała Malczewskiego

W 1943 roku w Vancouver podczas wystawy indywidualnej w Spencer's Art Rafał Malczewski dowiedział się, że 11 marca tego roku, na wniosek ówczesnego premiera Brytyjskiej Columbii, jeden z zalodzonych i jeszcze nie zdobytych masywów w Górach Skalistych w okręgu Kootenay tej prowincji nazwano Mount Warsaw. Jako uwiecznienie i symbol niezłomności bohaterskiej stolicy Polski podczas II wojny światowej.

Wtedy też odezwała się w nim żyłka nie tylko malarza, ale i taternika. Postanowił odnaleźć ten „polski masyw”, dotrzeć i, jeśli nie zdobyć, to chociaż uwiecznić pędzlem. 7 października 1943 roku spakował pudło farb, teki papierów i wyruszył na spotkanie z górą. Po wielogodzinnej podróży przez Revelstock, wzdłuż rzeki Columbia River dotarł do zalodzonego masywu górskiego Selkirk z ośnieżoną Górą Warszawa.

Tak opisał to w książce „Późna jesień” (Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1964):

„Siedzę na kępcie zeschniętych traw i maluję. Przede mną zaśnieżony szczyt wynurzający się z mgieł. Dołem lasy szpilkowe, niżej, prawie u moich stóp płynie rzeka, zielona, górską rzeka. Mógłby to być Poprad lub Dunajec, może Białka. Jest październik — niebo takie samo jak nad Tatrami. Panuje niezmacona cisza, słońce rozgania mgły, świat nabiera ostrości, złudzenie pierzcha, to inna ziemia, nieznane góry, rzeka inna. Toczą się jej wody gładko i cicho, mocno zielone, malachitowo-turkusowe, nie te niezapomnianej barwy jasnej rezedowej, pełne lśnień, gwarów i szumów. Lasy też inne. Smrek smukle jak iglice, wielkie cedry jak wieże gotyckiej katedry, „hemloki” podobne do cisów. Góry też niepodobne, nieznane, nienazwane, obce. Lecz nic — ten właśnie szczyt, który wyrasta ponad zwartą puszcza i szeroko rozparty dźwiga się ku pogodnemu

niebu jest właśnie tym, o którym wiedziałem już dawno i pragnąłem go ujrzeć. Nosi on nazwę: Mount Warsaw".

Zafascynowany tym ogromnym górskim masywem o dwóch wierzchołkach artysta malował go w różnych odsłonach przez kilka dni. I to bez względu na pogodę, która jak przystało na jesień w górach należała do kapryśnych. Jej zmienność uwidocznił na swoich akwarelach. Raz obraz jest skąpany w słońcu. To znów, przy zachmurzonym niebie spowity w odcieniach szarości. Cykl obrazów, składający się co najmniej z kilkunastu (prawdopodobnie 24) akwareli sygnował: „Rafał Malczewski, Columbia Big-Bend, Mount Warsaw, X-1943”.

Nie dane mu było jednak zdobyć szczytu, który malował, chociaż miał ku temu „górką praktykę i doświadczenie”, bo od kiedy w 1917 kiedy zamieszkał w Zakopanem i zaangażował się w życie bohemy artystycznej związany był ze sportem zimowym i taternictwem, należał do Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, był także instruktorem narciarskim. Zafascynowany Tatrami i Podhalem malował i uprawiał wysokogórką wspinaczkę. Z jego ważniejszych dróg taternickich warto wymienić: południową ścianę Ostrego Szczytu, północną ścianę Mnicha, przejście Grani Widel z Łomnicy na Kieżmarski, Batyżowiecką Grań, Mięguszowiecką Grań czy przejście północno-wschodniej grzędy Wielkiej Buczynowej Turni.

Momentem przełomowym jego życia była próba wejścia południową ścianą na Zamarłą Turnię, której podjął się 25 września 1917 roku wraz z partnerem od liny, Stanisławem Bronikowskim. Wyprawa zamienia się w niespodziewaną tragedię, którą tak opisywał Kazimierz Wierzyński: „We wrześniu (...) podjął [Rafał Malczewski] ze swoim przyjacielem Bronikowskim czwarte wejście na Zamarłą Turnię. Próba miała przebieg katastrofalny. W górnej partii Bronikowski, który wtedy szedł pierwszy, odpadł od ściany, lina urwała się, a spadający roztrzaskał się na głazach Pustej Doliny. Rafał został z niewielkim kawałkiem liny przy haku, do którego się przywiązał. W tej pozycji przetrwał prawie dobę. Nigdy nie lubił mówić o tragicznym zdarzeniu, o którym później krążyły legendy. Po

wypadku natychmiast pojechał do Krakowa uspokoić rodziców i dokonać tego, co sobie ślubował, wisząc nad przepaścią i stygnącym ciałem przyjaciela. Ożenił się w ciągu tygodnia. Nic go nie mogło oderwać od gór. Osiadł z rodziną w Zakopanem, miał tam swój dom Marysin, zajął się malarstwem na serio” – pisał Kazimierz Wierzyński w tekście „Rafał Malczewski”, („Wiadomości”, Londyn, nr 1044/1045, 3-10 IV 1966, s. 1).

Malczewski w książce „Późna jesień” pisał nie bez żalu: „By dotrzeć do istotnego masywu góry (Mt. Warsaw – dop. autora) i wdrzeć się w jego urwiska na to nie tylko trzeba by mieć było śpiwory i namiot, ale konie pod wierzch i przede wszystkim czas”. A czasu miał niewiele, bo dni były coraz krótsze i – jak to określił – „pachniało mrozem”.

Zdobycie „Warszawy”, które było marzeniem Malczewskiego, po raz pierwszy zostało podjęte w 1990 roku przez Stanisława Stolarczyka, który swoje perygrynacje śladami malarza i taternika opisał w książce „Gdzie stopy nasze...” (Oficyna Wydawnicza Arax, Białystok, 1991).

„Nie ma już starego trapera Angusa Beatona, u którego Malczewski zatrzymał się, i z którym gawędził w długie wieczory. Być może tam, gdzie nad rzeką Columbia stała jego chata, dzisiaj jest camping, może zalała go woda spiętrzona tamą Mica Dam. Była cisza, a ta i do dzisiaj trwa... Liczę wierzchołki masywu Warszawa. Jest ich jedenaście; okalają jeziora z zieloną wodą jak w Pięciu Stawach, jak w Dolinie Gąsienicowej; stoją granitowym murem rzucając wezwanie. Najwyższy sięgający 2 697 m n.p.m. i dwoma lodowcami – to symbol niezłomności bohaterskiej Warszawy (...). Przez kilka dni pasę oczy górami. Nie widzę jednak sensu iść dalej i bliżej głównego wierzchołka. Żegnam się „do widzenia” i zbiegam rumowiskiem w ukwieconą dolinę Columbii”.

Powrót pod Masyw Warszawy w Górach Skalistych nastąpił w 1996 roku, kiedy to w celu zrealizowania marzenia Malczewskiego w góry wyruszyła Polsko-Kanadyjska wyprawa górską „Mt. Warsaw ‘96”. Po kilkudniowej wędrówce i założeniu trzech biwaków uczestnicy wyprawy rozbili obóz na zaśnieżonej platformie Fred Laing Ridge.

„Obudziłem się i wypelzłem se śpiwora. Na zewnątrz panoszył się poranny chłód. Zrobiłem kilka skłonów, rozjrzałem dokoła. Nad najwyższym i – jak to określał Rafał Malczewski „krowiastym wierzchołkiem” wschodziło słońce, obwieszczając nowy dzień – relacjonował przebieg wypraw jej organizator (Stanisław Stolarczyk, „Na podbój Warszawy”, magazyn „Smak Przygody”, Warszawa 1996). - „Ruszamy. Z obozu szybko zbiegamy w dolinę, zanim słońce nie zrobi ze twardego śniegu mokrej papki. Mijamy jezioro, w którym „cili się” – jak mawiają geolodzy – rozległy lodowiec. Brniemy prze śnieg. Przeskakujemy rwące potoki, które wyłobily sobie koryta w zalegających lat płytach lodu, Ciagle do góry. Przez dobrych kilka godzin. Wreszcie stromy śnieżny nawis, grań... i szczyt! „Warszawa” została zdobyta! Jest nas sześciu (Maciek Domański, Mietek Czarski, Marcin Padlewski, Romek Różycki, Wojtek Skoryna, Stanisław Stolarczyk)”.

Ekipa „górolazów” z Ottawy i Montrealu, wędrując śladami Rafała Malczewskiego, oddała mu hołd i po zdobyciu szczytu Mount Warsaw zatknęła na nim dwie biało-czerwone flagi: polską i kanadyjską, która wcześniej powiewała na głównej wieży Parlamentu federalnego w Ottawie.

Obrazy Rafała Malczewskiego z „polskim masywem górskim Warszawa” oraz z okolicznymi zalodzonymi szczytami pasma Selkirk były częścią składową dużej wystawy „Pejzaże z Gór Skalistych”, która odbyła się w dniach 11-15 kwietnia 1944 roku w Chateau Laurier w Ottawie.

Wystawa była wielkim sukcesem Malczewskiego i ugruntowała jego pozycję jako wybitnie zdolnego malarza-pejzażysty w Kanadzie.